

PIOTR PRUSS

ur. 1911; Chełm



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, szkolnictwo specjalne, praca, praca w kuratorium, nauczyciel specjalny

Nauczyciele specjali

Trzeba by tutaj słowo powiedzieć o nauczycielach, którzy tę akcję, tę pracę prowadzili. Byli to nauczyciele, którzy musieli mieć wykształcenie, a więc instytut pedagogiki specjalnej. Więc to w Warszawie i nauczycieli trzeba było wyszukiwać, [którzy] po dyplomach swoich uzupełniać musieli te studia w tymże instytucie w Warszawie. Była to ciężka, trudna i ofiarna praca tych ludzi. Wielu z nich odeszło na wieczną wartę, jak się to mówi, ale wielu żyje jeszcze tych bohaterskich pionierów organizacji szkół specjalnych. Należy wspomnieć Irenę Babiec, Krystynę Budzyńską z Puław, Barbarę Chudzik, Krystynę Dzieszowską, Marka Dobrosza, Krystynę Herc, Edwarda Herca, w Tomaszowie Bogdana Kowalskiego, Iwonę Majewską, Franciszka Pawluczuka, Gertrudę Piotrowską, Zofię Płechę, Ewę Scenkowską, Dorotę Staszewską, Szczepana Staszewskiego, Jerzego Sikorę, Teresę Ćwiszewską, Lucynę Tomaszewską, Janinę Urban, Władysława Hutnika, Lucynę Wojdę i Zofię Wierzbicką. Ci ludzie, ci nauczyciele żyją, są na emeryturze i przygotowuję pewną taką krótką pracę o ich działaniu, bo nikt się tego nie podjął, czy nikt się tym nie interesuje, aby tych ludzi próbować wydobyć [z cienia] i pokazać innym.

Praca w szkolnictwie specjalnym była niezmiernie trudna, ofiarna oczywiście, ludzie z uporem pracowali, a dobór pracowników był ogromnie trudny, bo było wielu nauczycieli takich, którzy, nie znając problemu, pracę przyjęli i zagubili się, w tym sensie, że nie dawali rady w prowadzeniu zajęć z tymi dziećmi i musieli siłą rzeczy ustąpić. Zostali ci najbardziej ofiarni, ci, którzy temu zagadnieniu potrafili służyć, swoje umiejętności, siły, serce, swój zapał temuż problemowi oddali.

Trzeba było często nawet namawiać do przyjęcia tej pracy, a później trzeba było się tymi już pracownikami opiekować, a przede wszystkim trudności były w zdobyciu kierownika, dyrektora, który jest bezpośrednio tym instruktorem pedagogicznym dla tych nauczycieli.

Dzisiaj dyrektor zatrudnia nauczyciela, w onych czasach było tak, że ja zatrudniałem i z każdym nauczycielem, który ewentualnie chciał przyjść do szkoły specjalnej w

Lublinie czy na terenie [województwa], rozmawiałem. Pytałem – o czym zresztą tu wszyscy już wiedzieli i nawet śmiali się z tego – człowieka, który miał dyplom ukończenia wyższych studiów, co on umie robić. Często była taka rozmowa, że mi odpowiadał: „Proszę pana, ja mam dyplom”. Więc ja mu znowu odpowiadałem: „Ja nie mam prawa dyplomu pana sprawdzać, tyle tylko, że do rozmowy on mi jest potrzebny. Ale dyplom panu ktoś inny wydał, znaczy profesor, który odpowiada. A ja się teraz pana pytam, dyplom niech pan schowa, co pan umie robić?”, „No jak? Ja mam studia”, „No, zgoda, ale widzi pan, to jest specjalna dziedzina pracy wychowawczej, gdzie studia owszem, tak, ale umiejętności osobiste są mi niezmiernie potrzebne. Umie pan śpiewać, umie pan tańczyć, umie pan rysować, umie pan malować, umie pan zorganizować pracę z dziećmi, umie pan opowiedzieć bajkę, umie pan [pracować] heblem, nożem?”. „Ja mam studia”. „A z tych rzeczy, o które mnie chodzi? Bo to, że pan zna tabliczkę mnożenia tak jak i ja i Pitagorasa pan doskonale umie, [to mało], mnie [jest] potrzebny człowiek, który będzie żył, czuł w tym społeczeństwie, jakie odbiega od normy”. Później słyszało się z opinii: „Czego on chce? – to znaczy ja – z nim nie można się dogadać”. Bo powiedziałem: „Niech pan idzie z dyplomem gdzie indziej, do innego działu pracy, u mnie, pomimo swoich studiów, dyplomu, czego nie mam prawa kwestionować, pan się nie kwalifikuje”. Ten dobór wstępny był właśnie taki, z każdym kandydatem, z każdym nauczycielem czy wychowawcą, który przychodził, starając się o pracę, rozmawiałem w biurze w kuratorium. I, powiedzmy, około pięćdziesięciu procent odpadało. Niektórzy, poważnie podchodząc, [sami rezygnowali]: „Nie, ja nie dam rady”, inni [mówili]: „Ja nerwowo nie wytrzymam”. Więc argumentacja niektórych była słuszna i zasadnicza, a niektórych, przepraszam, że powiem, bardzo głupia, i z takim człowiekiem nie było żadnej z mojej strony rozmowy i ona się kończyła niczym – do widzenia panu czy pani, dziękuję, niech pan [czy pani] szuka pracy gdzie indziej, bo u mnie tejże nie znajdzie.

Przez tyle lat ja każdego kandydata na nauczyciela wychowawcę do szkoły specjalnej na terenie całego województwa poznałem, każdego widziałem. Dziś mój następca czy następczyni nie zna tych ludzi w ogóle, jedzie na wizytację i dostaje gotowych, a ja, powiedzmy, jechałem na wizytację i już tego Stasia czy Franię, czy Danusię [znałem], już z nią [czy z nim] wcześniej rozmawiałem i pytałem: „No jak?”, „No, widzi pan, wtedy to pan miał rację, bo to, bo tamto”. [Pewien] procent ludzi pogubił się, to znaczy odszedł z zawodu nauczyciela wychowawcy szkolnictwa specjalnego i dobrze zrobili, bo sami psychicznie źle by się czuli i nic by nie dali temu dziecku, bo ich nie stać [było] po prostu na to, żeby dać, bo oni się tylko legitymowali dyplomem. A dyplom to oni zdali, odpowiedzieli na teoretyczne problemy, no a profesor też jest, jak wiemy, bardzo jednokierunkowy i on widzi swój program, swoje zagadnienie. Tak że szerszego spojrzenia na ten problem nie było. Myśmy mieli, powiedzmy, odprawy, konferencje, w Warszawie mieliśmy praktykę, w Tworkach, gdzie była młodzież i dorośli, ale to już o głębszym upośledzeniu, bo to schizofrenicy,

musieliśmy się doksztalać, my, wizytatorzy z terenu całej Polski. Na zjazdach, konferencjach w ministerstwie oświaty nas, powiedzmy, oceniano z tej roboty, jaką wykonaliśmy. W ocenie władz ministerstwa oświaty, tam byli fachowcy, województwo lubelskie, jeśli idzie o dział szkolnictwa specjalnego, było na jednym z czołowych miejsc w całym kraju.

Data i miejsce nagrania	2009-08-20, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"